Nr 15. Kraków, 9 Kwietnia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

# KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

## O potrzebie wpływu religii na szkołę ludową.

*Mowa posła księdza Kowalskiego miana w Sejmie w d. 28 marca 1892 r.*

Obiecaliśmy Czytelnikom naszym, że przytoczymy treść mowy posła księdza Kowalskiego, którą miał przy rozprawie nad budżetem szkolnym. W tej mowie ksiądz Kowalski zwraca uwagę na potrzebę większego wpływu religii na szkoły ludowe.

Treść tej mowy jest taka:

Cały kraj płaci na szkoły, więc przysługa także katolikom prawo do wyrażenia swoich żądań w sprawie szkół. Ustawa szkolna z roku 1869 w pierwszym paragrafie postanawia wprawdzie, że szkoła ludowa powinna wychowywać dzieci moralnie i religijnie. Ale chociaż pierwszy paragraf brzmi tak pięknie, to nie widzimy w dalszym ciągu ustaw tej myśli urzeczywistnionej. Wiem, że państwo ma obowiązek i prawo stanowić ustawy, ale niechaj państwo nie zapomina przy tem o prawie Chrystusowem. Tylko zgodność pomiędzy ustawami państwa a prawem Bożem może sprowadzić ład i porządek w sprawach ludzkich. Jak trudno ustawodawstwu państwa osiągnąć cel utrzymania ładu, świadczą o tem tysiące różnych ustaw. Pan Bóg zaś tylko dziesięć krótkich dał przykazań na dwóch spisanych tablicach, a gdzie te przykazania wpoiły się w serca, tam nie potrzeba nikogo przynaglać do spełnienia obowiązków. Czem jest religia, kierująca myśl Boga, dla serca — tem jest ustawa dla rozumu. Religia i ustawy utrzymują w świecie porządek. A więc religia powinna mieć należyty wpływ na wychowanie w szkole ludowej. Wychowanie w szkole ludowej nie powinno polegać na samej tylko ustawie, ono powinno być zastosowane do właściwości każdego narodu, a w naszym kraju powinno być katolickie i odpowiadać potrzebom i przymiotom narodu.

Jeszcze żaden mędrzec nie wymyślił nić takiego dobrego, jak nauki chrześcijańskie, choć od samego początku starają się ludzie wszelkiemi sposobami zniszczyć wpływ chrześcijaństwa. Ale te usiłowania zawodziły zawsze, a nadto sprowadzały zepsucie społeczeństwa.

Mówią, że to duch czasu tak źle wpływa na ludzi pod względem religijnym. Ale czas niema ducha, robią to ludzie bez serca, którzy nazywają religię fanatyzmem, a wszelką władzę tyranią; to robią zgubne nauki socyalistów. Kto wiek swój spędził wśród ludu i zajmował się jego dolą, ten przyznać musi, że z każdym rokiem znikają stare cnoty jego i znika moralność. Powiadają, że szerzy się oświata, że już jedna czwarta część umie czytać i pisać, lecz — jeśli oświata tak się dalej szerzyć będzie jak dotąd, to nasze prawnuki będą wszyscy piśmienni, ale czy ta ziemia pradziadów będzie jeszcze w ich rękach — to pytanie. Nie na tem polega wychowanie ludu, aby wszyscy tylko umieli czytać, aby było najwięcej uczonych, ale żeby naród uszlachetnić i dać mu pojęcie godności człowieka. Tego zaś samą nauką osiągnąć się nie da — tem więcej, że w ustawie szkolnej czytamy, iż nauka wszystkich przedmiotów ma być wolna od wpływu Kościoła. Wychowanie szkolne ma bardzo wielki wpływ na stosunki społeczeństwa i jak urządzone jest wychowanie i nauka w szkole, tacy są obywatele. Ci, co uchwalili ustawy szkolne w r. 1868 i 1869 w Radzie państwa, nie bardzo Kościołowi byli przychylni i dlatego niema w szkołach naszych tego wpływu religii, jaki powinien być. Zapomnieli oni, że główną podstawą wychowania powinien być Bóg, którego prawa, Jego palcem w sercach ludzkich napisane, wiecznie działają ku dobru ludzkości. W burzach, które wtrząsają porządkiem społecznym, koniecznie trzeba się zwrócić do poprawy stosunków szkolnych i dać wychowaniu w szkole podstawę religijną i moralną.

Od pracy około wychowania ludu nikt się usuwać nie powinien, a kto się od tej pracy usuwa, ten źle robi.

Twierdzimy, że zdobycze ducha ludzkiego, odkrycia, wynalazki i nauki różne przyczyniają się do pod-

niesienia i oświecenia narodów. Tak jest, ale ja myślę, że te wszystkie nauki bez religijnych podstaw nie przynoszą dobrych owoców. To tak jakby ogrodnik na naszej jabłonce chciał zaszczepić daktyl albo śliwkę. Jego trud i praca byłyby daremne. Nie pomoże ogrodnikowi ani cieplarnie, ani oranżerya, jeżeli niema Bożego ciepła i światła, które nadaje kształt listkom i wzrost roślinie. Nie pomogą tak samo żadne szkoły i nauki bez wpływu religijnego, który jest tym bożem słońcem i światłem.

Tego ducha niema w teraźniejszych szkołach, a jest on koniecznie potrzebny. Jeżeli kto powie, że w naszym kraju jest wpływ Kościoła na szkołę odpowiedni, to przyznam, że prawda. Ale ten wpływ tylko tak długo będzie, dopóki jest obecny rząd. Gdy przyjdzie do rządzenia stronnictwo liberałów, to wtedy ten wpływ ustanie — a co się wtedy stanie z naszemi szkołami, co się stanie z katolikami? Jeżeli u nas religia ma dostateczny wpływ na szkołę, to jest to zasługa władz naszych szkolnych, które przejęte potrzebą wychowania religijnego, starają się o nie w granicach, jakie dozwalają ustawy, za co się im wdzięczność i uznanie należy.

Jaką strawę sobie człowiek gotuje, taką je. Jeżeli strawa niezdrowa — i ciało jego będzie niezdrowe. Tak samo i w publicznem wychowaniu. Same nauki szkolne nie doprowadzą narodu do dobrobytu moralnego i materyalnego. Koniecznie potrzeba więcej wpływu religijnego. Inaczej ci, co głoszą nowy porządek (socyaliści), znajdą łatwy posłuch u ludu i lud uwierzy prędzej ich kłamstwom, jakoby religia szerzyła tylko zabobony, że chrześcijaństwo wstrzymuje postęp rozumu i t. p.

Mówią oni o moralności, o oświacie i tolerancyi! Ale ich moralność nowomodna nie przemówi do prostego rozumu, nie wniknie do serca, nie zagrzeje do czynu — bo jest bez Boga.

Ta moralność tylko u nich na języku. Chcą oświaty powszechnej równej od dworu książęcego do chaty włościanina. Byłoby to bardzo dobre, gdyby było możliwe. Ale ta możliwość dopiero wtedy nastąpi, gdy się spełnią słowa Zbawiciela, gdy „będzie jeden pasterz i jedna owczarnia“. A możeby oni chcieli, aby wiejskie nasze dziewczęta i parobki porzucili swoje piękne śpiewki i dumki i śpiewali na nowomodną nutę?

Oni głoszą tolerancyę! (Tolerancya to znaczy wolność wyznawania wszelkiej religii.) A przecie oni sami prześladują Kościół katolicki i szydzą z niego, począwszy od stajenki betleemskiej, od Golgoty aż do dni dzisiejszych. Jedna wiara chrześcijańska tylko uznaje tolerancyę, bo zrównała ludzi w obliczu Boga — a jeżeli nie mogła ludzi zrównać w obliczu prawa i bliźnich, to nie jej wina.

W taki sposób fałszywi prorocy przychodzą do ludu i starają się go bałamucić, podkopać jego wiarę i to wszystko im wolno.

Sama ludzka nauka i moralność bez religii i bez Boga nie będzie nigdy dobrym drogoskazem we wędrówce życia ludzkiego i nie da potrzebnej siły. Figura wykuta z kamienia choćby najpiękniej — pozostanie martwym głazem — życia w niej niema. Siłę tę tylko Bóg daje. Tam, gdzie oko najlepszego nauczyciela nie dosięgnie, tam dojdzie religia — ten wieczny niegaszący ogień. Ona rozjaśnia najciemniejsze zakątki serc ludzkich, ona potrafi zniszczyć w zarodzie, na ławce szkolnej wszelkie błędy i nałogi i wskazać drogę do cnoty. Jeden bardzo mądry człowiek powiedział: „Myślałem, że można bez Boga być uczciwym, teraz poznaję, żem ciężko błądził“.

Jeżeli wpływ religii w szkole ludowej będzie więcej ograniczony i usunięty, to nastąpi z jednej strony najwyższa swawola a z drugiej najwyższa niedola, a Najwyższy Gospodarz tam w górze przejdzie nad nami do porządku dziennego.

Nie stawiam wniosku żadnego, ale głos mój niech będzie przestrogą póki czas, póki podwoje kraju naszego stoją zamknięte jeszcze przed zamachami przewrotu, póki nauki socyalistów nie wsiąkły w masy naszego ludu.

A nie nasza to zasługa, jeżeli te nauki się nie przyjęły wśród ludu, ale zasługa samego ludu, który wierny jest Bogu i nie stracił swojej wiary żywej. Katolickie duchowieństwo nigdy nie odstąpi od praw przynależnych Kościołowi i dopominać się o nie będzie, choć zawsze będzie miało poważanie dla rządu i jego ustaw.

---

## Kto cnotliwy — ten szczęśliwy.

(Powiastka.)

Zaledwie słońce swe pierwsze promienie rzuciło na wioskę W..., już dzwonek kościelny wzywa jej mieszkańców na wspólną modlitwę.

Po niedługiej też chwili widzimy tłumy pobożnych, spieszących do Domu Bożego. Wstępują wreszcie oni w progi świątyni Pańskiej, wszyscy w kornej postaci, a każdy taki smutny, wynędzniały, że aż litość bierze patrzeć.

Nim się zaczęła ofiara Mszy św., sędziwy kapłan tak się do zebranych odzywa:

— Bracia! Bóg nas ciężką nawiedził karą: głód straszny i nędza już do każdej zawitały strzechy. Módlmy się, a może Wszechmocny spojrzy na nas litościwem okiem. Dzielmy się ostatnią odrobiną z tymi, co z głodu umierają; zresztą miejmy nadzieję w miłosierdziu Bożem!

Gdy skończył pleban, zaśpiewano: „Kto się w opiekę“ a westchnienia serdeczne, wydobywające się z piersi każdego, wtórowały śpiewowi.

Po nabożeństwie pobożny lud, uderzając czołem o ziemię, wychodzi z kościoła z rozjaśnionem nieco obliczem i szybszym już krokiem wraca do domu, bo jakaś nadzieja wstąpiła do serc wszystkich.

Jeden tylko mężczyzna pozostał za wszystkimi; chce i on podwoić kroku, ale co chwila staje i ociera łzy, cisnące się do oczu — co chwila wydobywa się z jego piersi głos: „Boże — o Boże! zmiłuj się nad nami!“ Był to Piotr N., ubogi wieśniak z tej wioski. Wzdycha ciężko, bo w domu żona leży chora — niema jej czem ratować; zboże już się kończy.

— Oj Boże — mój Boże — nie daj nam poginąć! szepcze dalej Piotr. Ty pamiętasz o najmniejszym robaczku, więc i o nas nie zapomnisz. Przywróć zdrowie kochanej żonie, bo i ta istota, co niedawno świat ujrzała, bez matki żyć nie może.... Tak modląc się, postępuje nieszczęśliwy ojciec ku domowi.

Zbliżywszy się już przed chatę, usłyszał naraz jakiś jęk ponury; stanął... ogląda się na wszystkie strony i widzi pod płotem leżącą kobietę.

— Człowieku! ratuj już nie mnie ale to dziecko! — wyrzekła przytłumionym głosem umierająca, wskazując kilkoletniego chłopca, a oko jej podniosło się na Piota błagając o litość.

— Nieszczęśliwa matko — i nas może to samo czeka — westchnął Piotr — ale uczynię, jak Bóg nakazuje... trzeba was ratować.

To mówiąc, ujął oburącz wychudłą, nędzną kobietę chcąc ją na nogi postawić..., ale wysiłek jego był daremny i opuścił na ziemię już tylko trupa kobiety. Sierotkę zabrał Piotr do chaty, a nieszczęśliwą matkę pogrzebano na cmentarzu.

Głód panujący w tej okolicy zabrał wiele ofiar w podobny sposób, ale Piotr z całą familią doczekali się lepszego czasu.

Chłopiec sierotka od tej chwili pozostał w domu poczciwego Piotra i wychowywał się jak gdyby jego własne dziecko. Po niejakim czasie bawił się już z maleńką Zosią, córką Piotrową, która przyszła na świat w czasie owego głodu i nędzy. Biegali oboje po ogródku, rwiąc kwiatki i łapiąc motylki — to znowu Staś (bo tak było sierotce na imię) strugał dla niej zabawki z drewienek. W ten sposób minęło trzy lata.

Piotr i żona jego, lubo sami w pocie czoła pracowali na kawałek chleba, nie wydalili z domu obcego dziecka, ale owszem cieszyli się, że Staś, który możeby był zginął razem ze swoją matką, chował się u nich zdrów, wesoły i szczęśliwy.

Pod ubogą strzechą wieśniaka szybko czas mija, bo każdy zajęty pracą ani się spostrzeże, że dzionek za dzionkiem, miesiąc za miesiącem płynie i nie powraca. I Staszek wyrósł już na parobczaka; pracował na chleb wspólnie ze swym przybranym ojcem, a Zosia zajmowała się z matką gospodarstwem domowem. Każdy zarobiony grosik obracali na wspólny pożytek i cieszyli się, bo byli szczęśliwi choć nie bogaci.

Lecz krótko trwa szczęście człowieka. Jedna chwila może los zmienić, a wszystkie nadzieje w niwecz obrócić.

Było to na wiosnę. Zewsząd dolatywały głosy: „Będzie branka, a może i wojna, o Boże, zachowaj nas od wojny!“ Rzeczywiście w kilka dni wielu młodych parobczaków z tej wioski dostało zawezwanie, aby się w dniu oznaczonym stawili w mieście do poboru wojskowego. Między zawezwanymi znajdował się i Stanisław. Wszyscy młodzi zebrali się razem i smutni idą na miejsce poboru; każdy niepewny o siebie, każdemu żal opuszczać ukochane osoby.

— Dziwię się mocno — rzekł wreszcie Wojtek — czemuś ty, Stachu, taki smutny, ba! nawet najsmutniejszy? Wszak choćby cię i wzięli, to i cóż z tego — nie opuszczasz jak my rodziców ani krewnych, ale obcych ludzi, którzy cię wychowali.

— To też dlatego, że choć nie rodzice a wychowali, żal byłoby mi ich opuszczać, bo ja teraz na nich pracować powinienem, dopomagać im, odrzekł na to Stach.

— Ej, tobie bardziej żal Zosi jak starych — wtrącił rudowłosy Franek... i znowu wszyscy zamilkli.

Wzruszającą była chwila, w której odbywał się pobór na żołnierzy. Każdy z bijącem gwałtownie sercem oczekiwał swego wyroku. Jedni opuszczają miejsce to z radością, inni z przepełnioną żalem duszą.

Do tych ostatnich należał i Stanisław. Przybył on do domu blady... a choć nic nie mówił, domyślano się, jaki go los spotkał. Wszystkich z tego powodu w domu Piotra smutek ogarnął, a Zosia, ile razy znalazła się sama, oblewała się rzęsistemi łzami na myśl, że już Staszka może nigdy nie zobaczy.

Wkrótce opuścił Stanisław chatę swoich dobroczyńców. Pożegnanie było bardzo czułe. Piotr ze żoną byli mocno wzruszeni, błogosławiąc Stanisława; a Zosia zanosiła się od płaczu. I Staszkowi łzy się potoczyły z ócz, gdy się oddalał z miejsca, gdzie się szczęśliwie wychował i serce swe zostawił.

Przy wojsku to inne całkiem życie jak w chacie rodzinnej. Każdy w domu czuje się więcej swobodny i wesołość go nie opuszcza; widzi dokoła rodziców lub krewnych i znajomych, pomówi z nimi serdecznie i szczerze, nie tęski za nikim. Ale jakże wszystko odmiennie wydaje się temu, co pierwszy raz ubrany w mundur wojskowy pełni swoją służbę? Najlepiej mogą powiedzieć ci, co tego doświadczyli.

I Stanisław bardzo tęsknił za rodzinną wioską. Przez dłuższy czas był bardzo smutnym, nawet zmizer-

niał; ale w końcu pogodził się z obecnym stanem. Wtem wybuchła wojna. Ze wszystkich stron ściągano wojska, obsadzano niemi warownie, innych zaś prowadzono na bój. Stanisław ze smutkiem doniósł o tej nowinie do swej rodzinnej wioski; żegnał się ze wszystkimi... może na zawsze, bo któż pewien życia w tak nieszczęśliwej chwili?

Na wielkiej równinie, jak okiem dosięgnąć, widać dwa obozy i wielką ilość wojska. Po lewej stronie usadowił się groźnie nieprzyjaciel, czekając chwili, kiedy się ma bitwa rozpocząć. Na drugiej stronie nasi, również przygotowani do odparcia nacierającego; czekają tylko sygnału do okropnej walki.

I w jednej chwili starły się dwa straszne wojska. Huk armat... brzęk pałaszy dał się słyszeć daleko. Wre walka okropna. Pada z jednej i z drugiej strony mnóstwo żołnierzy bez życia lub śmiertelnie ranionych, walka nie ustaje. Przerzedzają się szyki walczących, lecz nieprzyjaciel bierze górę.... Nasi upadają na siłach; już nieprzyjacielski wódz podniósł miecz, aby rozpłatać nim głowę wodza wojsk naszych, gdy wtem wpada jeden żołnierz, odbija mu pałasz... i nieprzyjacielski wódz zostaje zabity. Lecz w tej samej chwili nieprzyjacielska kula godzi owego żołnierza, co uratował swego dowódcę,— wali się on na ziemię... był to Stanisław. Nieprzyjaciel, pozbawiony naczelnego wodza, idzie w rozsypkę; nasi zwyciężają.

Straszny był widok po walce. Tysiące trupów i rannych zalegało owo okropne miejsce; jęki i krzyki dogorywających mieszały się na przemian. Stanisław, lubo ugodzony kulą, nie był śmiertelnie ranionym i przyszedł do siebie w szpitalu. Otwiera oczy i widzi przed sobą tego, któremu życie uratował. Obok niego stoi lekarz.

— Boże! — westchnął Stanisław boleśnie, to ja żyję... o Matko Najświętsza!

— Oby ci Bóg przywrócił zdrowie, dobry, waleczny synu! — rzekł wódz, ściskając rękę Stanisława. Doktorze! miej o nim staranie.

W krótkim czasie Stanisław zupełnie wyzdrowiał. W nagrodę męstwa otrzymał krzyż złoty, a imię jego wszędzie głoszono. Lecz tęsknił zawsze za swoimi, często przenosił się myślą w strony rodzinnej wioski i prosił Boga, aby jak najprędzej mógł Piotra z żoną, a obok nich piękną zobaczyć Zosię. Pisywał często do nich listy, ale dziwna rzecz — nie otrzymywał żadnej odpowiedzi.

Dopiero pewnego dnia otrzymał od Piotra list następującej treści: „Kochany Stanisławie! Straszne spotkało nas nieszczęście. Przed kilku dniami postradaliśmy nasz domek, w którym i tyś się wychował. Spalił się. Płaczemy we dnie i w nocy, tułając się po obcych kątach. O! jak nam bolesno donieść ci o tem. Słyszeliśmy wiele o tobie—jesteś szczęśliwszy od nas; niech ci Bóg błogosławi na każdym kroku. Pozdrawiamy cię wszyscy serdecznie“.

Przeczytawszy to Stanisław zasmucił się bardzo; podumał chwilkę, potem rzekł do siebie:

— Ja muszę ich oglądać, muszę im być pomocny, jam ich dłużnikiem. Pójdę i będę się starał, aby mię uwolniono od wojska przynajmniej na pewien czas. Boże! dopomóż mi dostać się szczęśliwie do moich dobrodziejów, do... Zosi ukochanej!

Po przedłożeniu prośby Stanisław otrzymał pozwolenie powrotu do swej wioski. Kiedy się właśnie gotował do podróży, zawezwał go do siebie ów wódz i tak mu powiedział:

— Dowiedziałem się o przyczynie, która cię zniewala, abyś powrócił do swoich. Widzę, że jak byłeś dobrym i walecznym żołnierzem, tak jesteś również szlachetnym względem swych opiekunów i dobrodziejów. Jesteś ubogi, ale ja o tobie już dawno pomyślałem. Przeznaczyłem dla ciebie pewną sumę pieniężną, abyś powróciwszy do domu, polepszył swój byt. To mówiąc, wręczył Stanisławowi woreczek. Jedź, jedź — niech cię Bóg strzeże na każdym kroku!

Ze łzą wdzięczności przyjął Stnnisław ofiarowane sobie pieniądze i z rozpogodzonem obliczem, z radością niewymowną wybrał się w podróż do domu. Po upływie pewnego czasu stanął już na wzgórzu, zkąd widział miłą wioskę, w której się wychował, ale chaty nie zobaczył, bo na jej miejscu była tylko kupa gruzów i popiołu.

— Ach! Boże dobry! niech Ci będą dzięki! — modlił się Stanisław, że cało i zdrowo pozwoliłeś mi przybyć na to miejsce. Domopóż mi, o Boże, abym choć w części mógł się im odwdzięczyć za ich dobroć, oni potrzebują teraz mojego ratunku. Powstał potem, otarł pot z czoła i podążył do wioski.

Tutaj znalazł swoich w nędzy, ale przy zdrowiu. Za otrzymane pieniądze przy wojsku, wystawił na tem samem miejscu, gdzie dawniej stała chata Piotra, piękny nowy budynek; ożenił się z ukochaną Zosią, a rodzice starzy do samej śmierci przy nich szczęśliwie mieszkali.

Bóg widocznie błogosławił młodej parze, bo wkrótce przez pracę i oszczędność dorobili się mienia. Dziś dzieci swoje posyłają do szkoły; wychowują w bojaźni Bożej i cieszą się, że one będą kiedyś pociechą ich starości. *Franciszek Marzec.*

## Nasze szkoły przemysłowe i wystawa wyrobów uczniów tych szkół.

U nas fabryk niema, więc niema i wielkiego przemysłu. Powinienby zatem kwitnąć przemysł drobny,

powinniby się mieć dobrze rzemieślnicy drobni, i powinienby się rozwijać tak zwany przemysł domowy. Niestety tak nie jest. Rzemieślnicy po mniejszych miastach żyją w nędzy, bo albo nie mają roboty, albo za swoją robotę za małe otrzymują ceny. To samo i w wielkich miastach. Wieśniak zaś ani myśli o jakim przemyśle, on tylko pracuje na swojej roli i zadawalnia się tem, co mu ta ziemia przynosi. Wszelkie zaś potrzeby dostarczają nam kraje obce, za które dobrze musimy płacić, a do tego dają one nam przez ręce żydowskich handlarzy towar lichy — i dlatego dość tani. Ta taniość zaś nie dozwala naszym rzemieślnikom skutecznie walczyć z obcym wyrobem. Tak dawniej nie było. Dawniej miał się rzemieślnik w miastach dobrze, dawniej i włościanin często zatrudniał się przemysłem. Całe okolice utrzymywały się z przemysłu. Oddawna w kraju naszym słynęły naprzykład płótna korczyńskie, dębowieckie; powrozy rymanowskie, sukna łańcuckie i inne wyroby. Z czasem wszystko to podupadło. Nie było dawniej prawie wsi, gdzieby nie było jednego przynajmniej warsztatu tkackiego, a całe łany obsiewano lnem. Dziś warsztat tkacki we wsi stał się rzadkością, lnu nie sieją w niektórych stronach ani zagona, dlaczego? Bo przy taniości lichych perkali zagranicznych, które niby na oko ładnie wyglądają, nie opłaci się wcale ani trud na roli około lnu, ani przędzenie, tkanie i bielenie płótna. Dawniej kowal we wsi liczył się do zamożniejszych ludzi; dziś on nawet i za podkowę zarobić nie może, bo sprzedają podkowy gotowe. I tak byśmy mogli powiedzieć o każdem rzemiośle, o każdym przemyśle. A przecie przemysł to jest główne bogactwo kraju. U nas tego przemysłu niema wcale, a jeżeli kiedy był, to z winy rządu upadł. Bo dawne rządy popierały w Czechach i innych prowincyach przemysł, a nasz przemysł surowemi rozporządzeniami utrudniały tak, że musiał upaść. I Galicya stała się krajem rolniczym, który wszystkie dochody swoje tylko z roli czerpać musi.

Chcąc ten stan smutny zmienić na lepszy, Sejm od lat kilku zaczął pracować nad podniesieniem w kraju przemysłu. Daje pożyczki na zakładanie i rozszerzanie fabryk i większych warsztatów i zakłada szkoły przemysłowe, aby w kraju na nowo utworzyć przemysł domowy szczególnie pomiędzy ludem rolniczym. W przeciągu lat kilkunastu zrobiono już dość dużo. Starania Sejmu dotyczyły na pierwszem miejscu *tkactwa*.

Jak wyżej wspomnieliśmy, tkactwo było w wielu okolicach kraju naszego bardzo rozpowszechnione i dawało dobry zarobek wielu ludziom. Później przemysł ten upadł. Powodem tego upadku było, że tkacze nasi nie umieli robić lepszych płócien i nie mieli ulepszonych narzędzi i warsztatów. Robota ich pojedyncza, choć mocna, nie mogła dorównać wyrobom zagranicznym ładnym, choć zwykle lichym. Znaleźli się też tkacze bez roboty i niejeden warsztat tkacki poszedł na spalenie. Sejm więc postanowił podźwignąć ten przemysł. Ustanowiono przy Wydziale krajowym komisyę, która się zajmować miała sprawą dźwignięcia przemysłu w kraju. Ale nie było w kraju ludzi odpowiednio wykształconych, którzyby tkaczy krajowych uczyli, jak mają robić, musiano ich więc sprowadzać — a tymczasem wysłano Polaków za granicę, aby się tam we fabrykach nauczyli wszelkich sposobów wyrabiania towarów tkackich i poznali wszystkie nowe urządzenia i warsztaty. Najprzód powstała szkoła tkacka w *Błażowy* (w powiecie rzeszowskim), za nią poszły inne a mianowicie: w *Korczynie* (koło Krosna), w *Krośnie*, w *Kosowie*, *Glinianach* (powiat przemyślański), w *Wilamowicach* (powiat bialski), w *Rychwałdzie* (powiat żywiecki) i w *Łańcucie*.

Największa szkoła tkacka i najlepsza jest w Krośnie. Dyrektorem w tej szkole jest p. Henryk Gruszecki, inżynier. Jeździł on po całej Europie dla nauki, i wynalazł sam ulepszony warsztat. Ze szkoły krośnieńskiej wychodzą tkacze zdolni, którzy potem uczą w innych szkołach. To też wyroby tkaczy wyuczonych w naszych szkołach tkackich są obecnie tak ładne i dobre, że i zagraniczny towar zakasować mogą, jak o tem niżej napiszemy.

Włościanom naszym polecamy wyuczenie się tego rzemiosła, to tem bardziej, że wykonywać go mogą w czasie wolnym od zajęć około roli. Takie uboczne zatrudnienie się rzemiosłem nazywa się przemysłem domowym i jest wolne od podatku, a więc tem większy dochód przynosić może. Gdy się rozwinie tkactwo, podniesie się uprawa lnu. Towar zaś tkacze mogą snadnie zbywać po targach okolicznych i wyrugować wyroby zagraniczne sprzedawane przez żydów. A jeżeli wszyscy w kraju będziemy się w krajowe płótna ubierać, to pewnie tysiącom tkaczy nie braknie roboty i zarobku.

*Sukiennictwo* było dawniej rozszerzone w powiecie łańcuckim. Miasteczko Leżajsk i wieś Rakszawa liczą sukienników na setki, którzy dawniej dobrze się mieli — a dziś z małym wyjątkiem są biedakami. Nie znają bowiem najnowszych warsztatów i urządzeń i nie potrafią wyrabiać sukna takiego, jakiego dziś kupujący potrzebują. Tej biedzie przyjdzie też koniec. W tym roku ma być założona w Rakszawie szkoła sukiennicza, a już trzech młodych ludzi w sukiennictwie się kształci za granicą, by mogli być nauczycielami w rakszawieckiej szkole.

*Koszykarstwo* może ludności wiejskiej dać także obfity zarobek. Może ono bowiem być wykonywane jako przemysł domowy w czasie wolnym od roboty w polu. Rzek u nas dużo, ich brzegi są gęsto zarośnięte wikliną, więc materyału dla koszykarzy dosyć mamy. Dziś nawet pręcie z wikliny naszej idą za granicę.

Mamy dwie szkoły koszykarskie. W *Czerwonej Woli* koło Jarosławia i w *Jaśle*.

Szkoła w *Czerwonej Woli* stoi pod opieką księcia Jerzego Czartoryskiego i jego małżonki. Wykształciła ona już dużo robotników, których piękne wyroby idą nawet do Wiednia — a wieśniacy trudniący się koszykarstwem w tych stronach ładne mają ztąd dochody.

Szkołę w *Jaśle* założył przed kilku laty sędzia jasielski p. Głuszkiewicz — a teraz utrzymuje ją kraj.

Obie szkoły wyuczają najpiękniejszych robót koszykarskich.

Dla *snycerstwa* i *stolarstwa* istnieje od lat kilku w *Zakopanem* szkoła rządowa, na którą kraj także łoży. Szkoła ta wykształciła już dużo majstrów, którzy obecnie w różnych stronach kraju osiedli i z powodzeniem pracują. Najwięcej jest tam synów włościan.

Krajowe szkoły *stolarskie* są w *Stanisławowie* i *Żywcu*.

*Kołodziejstwo* i *bednarstwo* ma swoje szkoły w *Kamionce strumiłowej* i *Grybowie*. I ten przemysł dla wieśniaka jest bardzo pożyteczny i potrzebny. Bednarskie wyroby i wozy kupców znajdą zawsze i wszędzie — a dobry rzemieślnik nigdy pewnie nie będzie narzekał na brak roboty.

*Garncarstwo* jest także w wielu okolicach kraju bardzo rozpowszechnione i daje utrzymanie licznym rodzinom. Kraj nasz ma dużo gliny dobrej na garnki, posiadamy także glinę na wyroby tak zwane kamionkowe. Ale ta glina była dotąd wywożona za granicę i my potem kamienne garnki z naszej gliny kupowali od Niemców za drogi pieniądze. Przed kilku laty założył Wydział krajowy szkołę garncarską w *Porembie-Żegocie* (powiat chrzanowski), gdzie wyrabiają się kamionkowe naczynia. W *Kołomyi* zaś i *Toustem* są szkoły garncarskie dla wyrobów z gliny krajowej. O wyrobach tych szkół także niżej będzie mowa.

Wspomnieć tu jeszcze musimy o szkole *ślusarskiej* w *Świątnikach* w powiecie wielickim i o tem, że w *Sułkowicach* powiatu myślenickiego założoną będzie szkoła dla *kowali*.

Wszystkie te szkoły kształcą przeważnie synów włościańskich, a że nie darmo kraj na te szkoły łoży pieniądze, widzieliśmy to przed kilku dniami we Lwowie.

Wydział krajowy chciał pokazać posłom, czego te szkoły uczą i jakie postępy robią w nich uczniowie i urządził wystawę robót uczniów w gmachu sejmowym.

Na wystawę tę przysłały swoje wyroby wszystkie szkoły, o których mówiliśmy.

Szkoły tkackie przysłały rozmaite płótna i grubsze i najcieńsze — i takie, których używa wieśniak i takie, któremi i największy pan nie wzgardzi. Ręczniki w piękne desenie, obrusy i serwety prześliczne, jednem słowem wszelkie wyroby tkackie. A wszystko to jest dobre, mocne, piękne i tanie.

Szkoły koszykarskie pochwaliły się wyrobami koszykarskiemi tak pięknemi, że wszyscy je podziwiali, a najlepszy dowód, że te wyroby się podobały jest ten, że wszystkie przedmioty przysłane odrazu rozkupiono.

Tak samo rozkupiono wyroby garncarskie. Są one wyrobione z dobrej gliny, a przyozdobione tak ładnie, że aż radość na nich patrzeć — a przytem są bardzo tanie.

Szkoły kołodziejskie i bednarskie przysłały na pokaz mocne wozy towarowe i gospodarskie, piękne bryczki pańskie, sanki bardzo piękne, pojedyncze części wozów, dalej wszelkie wyroby bednarskie jak: beczki, cebrzyki, wanny, balie, konewki i t. d. Wszystko to jest wykonane starannie, mocno okute jak należy, to też przedmioty te znalazły odrazu kupców.

I szkoły stolarskie nie powstydziły się także.

Wystawa ta prac uczniów przekonuje nas, że włościanin nasz, gdy ma sposobność do wyuczenia się czegoś, to potrafi wykonywać najpiękniejsze roboty, bo posiada do tego wrodzone zdolności i zmysł piękna. To też nie mamy dość słów zachęty, aby włościanie oddawali synów swoich do takich szkół przemysłowych. Koszt nie jest wielki. Szkoły te są albo po wsiach, albo po małych miasteczkach, gdzie utrzymanie nie jest drogie. Ponadto daje Wydział krajowy po największej części zasiłki dla chłopaków, którzy się w tych szkołach uczą. Ale wymaga Wydział krajowy, ażeby i wydział powiatowy albo gmina dały coś także na utrzymanie dla takiego ucznia. Dodać jeszcze trzeba, że uczeń w takiej szkole zarabia sobie także i jeżeli otrzyma pomoc od Wydziału krajowego i wydziału powiatowego, to ojciec nic prawie na niego nie potrzebuje łożyć. Naturalnie odnosi się to do ubogich tylko, bo kto ma na to, aby chłopca kształcił własnym kosztem, toby nawet powinien się wstydzić prosić o pomoc.

Tak więc kochani Czytelnicy! Kiedy nie mamy wielkiego przemysłu fabrycznego, to stworzmy sobie choć przemysł domowy. I ten bowiem jest wiele wart. Szkół przemysłowych mamy już kilka. Sejm widząc, jakie owoce przynoszą takie szkoły, pewnie nie poskąpi funduszów na zakładanie nowych, jeżeli tego okaże się potrzeba. Potrzeba zaś okaże się wtedy, kiedy liczba uczniów istniejących szkół tak wzrośnie, że dla nich już miejsca tam nie będzie. Im więcej będziemy mieli szkół przemysłowych, tem więcej będziemy mieli dobrych robotników, którzy wyrobem swoim wypędzą towar zagraniczny, a wtedy podniesie się dobrobyt w kraju.

# Powrót z Golgoty.

Najświętsza Boga-rodzica nie opuszczała Syna swojego Jezusa Chrystusa do ostatniej chwili. Była świadkiem Jego całej męki od pojmania aż do ostatniego tchnienia na krzyżu. Z Apostołów towarzyszył Jej tylko Jan święty, reszta rozbiegła się z obawy, aby ich nie pojmano.

Kiedy już Pan Jezus zawisnął na krzyżu i kończył gorzką mękę, mając za chwilę oddać ducha swego Ojcu Niebieskiemu, wtedy zwrócił swój wzrok osłabiony na swoją Matkę strapioną, stojącą pod krzyżem i na wiernego ucznia swojego. Pan Jezus widział Jej ogromne cierpienia, Jej boleść i smutek niepojęty, aby tedy pocieszyć Matkę swą, obumarłemi już prawie usty przemawia do Niej rzewliwie: „Patrz Matko! Jan będzie synem Twoim“ — a Janowi mówi: „Patrz Janie, Marya będzie Matką twoją“. I od tej godziny — pisze Jan św. o sobie — wziął Ją uczeń na swą pieczę tj. staranie“.



Powrót z Golgoty.

Kiedy już Najśw. Zbawiciel skonał na krzyżu, kiedy dokonało się dzieło odkupienia, a na widok umarłego Odkupiciela wstrząsła się cała natura, bo słońce się zaćmiło i skały pękać poczęły, wtedy wszyscy obecni na Golgocie poczęli opuszczać to miejsce straszliwe, jedni z zakamieniałem sercem, inni z żalem i wyznaniem, że umarły Pan Jezus był prawdziwym Synem Bożym.

A z Maryą cóż się stało? I Ona opuścić musiała Golgotę z sercem przeszytem boleścią, za chwilę bowiem zdjęto z krzyża święte zwłoki Jej Syna i nie było już co robić na Górze Kalwaryjskiej. Jan św. pomny na słowa Mistrza swojego zabrał ze sobą Najśw. Matkę i odtąd opiekował się Nią do ostatniej chwili Jej pobytu na ziemi. Na naszej rycinie widzimy te dwie święte i czyste istoty wracające z pod krzyża Zbawiciela Pana. Boleść się na ich twarzach przebija, ale niema tam rozpaczy, tylko poddanie się zupełne woli Ojca Niebieskiego.

I na nas nieraz Bóg zsyła różne utrapienia, i nam zabiera drogie sercu osoby, nie szemrajmy więc wtedy przeciw Bogu, ale poddajmy się Jego wyrokom niezbadanym, jak to czyniła Najśw. Marya Panna, która na widok męki i śmierci Swego Najśw. Syna daleko więcej cierpiała, więcej miała do opłakiwania, niż my w nieszczęściach naszych.

# Pogawędka.

Przyszedł do mnie Wojciech i pochwaliwszy Pana Jezusa, siadł sobie na stołku. Był już wieczór, zmrok zwolna zapadał. Czas ten nazywają „szarą godziną“, bo jeszcze czas świecić lampę, a nie widać na tyle, aby pracować można. Ztąd szare godziny obracają ludzie zazwyczaj na odpoczynek, na pogadankę. Rad więc byłem z odwiedzin Wojciecha i zapytałem go, co mi powie nowego.

— A cóżby ja tam wiedział nowego — odpowie dobrodusznie. Przyszedłem do pana właśnie dlatego, aby się dowiedzieć czegoś mądrego i pożytecznego.

— Hm, cóż ja wam dziś powiem.

Zamyśliłem się i zwróciłem zwrok w okna, patrząc na niebo pogodne, mieniące się rozmaitemi kolorami po zachodzie słońca. Wtem przeszło drogą kilkoro ludzi, ubranych w odświętne szaty.

— Zkąd ci ludzie wracają? — zapytałem.

— Pewno od Spowiedzi wielkanocnej.

— Wyście już odprawili swą Spowiedź?

— A już, dzięki Bogu! Im wcześniej pozbędzie się człek grzechów, tem ci lepiej. Lżej jakoś robi się potem na sumieniu i raźniej żyć na świecie.

— Bardzo dobrze, bardzo pięknie. Czy nie umielibyście mi powiedzieć, Wojciechu, na co to ustanowił Pan Jezus Spowiedź?

— Ba, na cóżby innego, tać na to, aby się przez Spowiedź pozbyć grzechów, które niby plugactwo dokuczają sumieniu.

— Dobrzeście odpowiedzieli, ale to jeszcze za mało. Pan Jezus chciał, aby Spowiedź więcej pożytku przynosiła człowiekowi. Pomyślcieno trocha....

— Nie, nie wiem, coby za pożytek więcej odnosił człowiek z tego.

— A jednak Pan Jezus chce, aby człowiek dużo, bardzo dużo miał pożytku ze Spowiedzi. Skoro sobie nie przypominacie, więc wam powiem. Otóż nietylko na to jest Spowiedź, aby się wyspowiadać z grzechów i pokutę za nie odprawić, ale jeszcze i na to, aby człek poprawił się z tych upadków i błędów, które wyznał przed kapłanem. Jest to bardzo ważna rzecz. Kto się nie poprawił po spowiedzi, to najlepszy dowód, że się źle spowiadał, źle żałował i źle pokutował za grzechy. Kto się po Spowiedzi nie poprawił ze swych grzechów, ten żadnego pożytku nie odniósł ze Spowiedzi. Wszystko na marne. Kto po Spowiedzi przeklina, pije, kradnie, kłóci się z żoną, z dziećmi, z sąsiadami i popełnia dalej te same grzechy, ten poszedł do Spowiedzi wielkanocnej tylko dla zwyczaju. Taka Spowiedź nie nie przyniesie mu żadnego pożytku, nie zdała się na nic.

— Przypominam sobie, że i ksiądz z ambony tak nauczał. Święta prawda.

— Nie koniec jednakże na tem. Pan Jezus każe nam się przygotować do Spowiedzi rachunkiem sumienia, rozważaniem swego życia, zastanawianiem się nad sobą. Jest to znowu ważna rzecz i niesłychanie pożyteczna dla każdego człowieka. Jeżeli zastanawiamy się nad sobą, wtenczas poznajemy siebie samych dokładnie. Otóż to *poznanie siebie* przynosi człowiekowi nieobliczone pożytki.

— Czy może być? — zdziwiony pytał Wojciech.

— Zapewniam cię, że tak jest. Człowiek, zastanawiając się sumiennie nad sobą, rozważając i przypatrując się uważnie sobie samemu, poznaje wtedy swoje wady i przymioty. I mówi sobie tak: oto mam takie a takie błędy, nalogi, usterki, przyzwyczajenia. Nie przynoszą mi one korzyści ale szkodę. Źle jest więc z gospodarstwem mojej duszy. Kiedy szkodniki wlézą n. p. w ogród, biorę kija i wypędzam nicponiów. Otóż tak samo ze szkodnikami mej duszy. Wypędzę ich precz. Przestanę pić, kląć, próżnować, procesować się i t. d. A potem mówi sobie dalej: mam także pewne zalety. Jestem oszczędny, rządny, wytrwały, spokojny. Dobre to są przymioty mojej duszy. Trzeba je rozwijać, im więcej urosną, tem więcej mi pożytki. Gdy chwasty wyplewię z grządki, bujnie rośnie wtedy jarzyna. Takiemi chwastami były moje błędy, moje grzechy. Wyrzuciłem je już precz, będę więc teraz dawał baczenie, aby moje dobre przymioty rozrastały się bujnie. Prawda, że to nie pójdzie łatwo, trzeba popracować nad sobą, ale bez pracy nie będzie kołaczy. Praca, oszczędność, zapobiegliwość i wytrwałość odrazu postawią mię na nogi, dadzą mi dostatek i mienie. Czy poznajesz teraz pożytki z poznania samego siebie?

— Rety, rety, alež to jasne jak słońce, czemużbym nie miał pojąć?!

— Jeszcze nie koniec tym korzyściom. Oto gdy człek zastanawia się dobrze nad sobą i pozna gruntownie siebie samego, wtedy dopiero ocenić może siebie, *co on wart*, do czego jest zdolny, co może uczynić, a czego nie może. I to ważna rzecz. Człek, który nie zna siebie samego, nie zna swych sił i zdolności, porywa się czasem — jak to mówią — z motyką na słońce. Porwie się do jakiego dzieła, a potem pokaże się, że nie potrafi go dokonać i porzuca go ze wstydem i stratą. Albo znów odmiennie się dzieje: gdy człek nie zna swych sił i zdolności, boi się wszystkiego, jest podszyty tchórzem, usuwa się od każdego interesu — a przez to znowu traci dobry zarobek, który łowią żydzi. Ale taki chłop, który *poznał siebie samego*, swe siły i zasoby, ten nie rozpacza nigdy, nie boi się, ale ufny w Boga i swe zdolności bierze się żywo do jednego i drugiego interesu i zdziałać potrafi dużo dobrego dla siebie, dla narodu i ojczyzny. Oto widzisz-że Wojciechu, ile to pożytku z poznania samego siebie, ile korzyści, gdy robimy Spowiedź św. tak, jak ją robić polecił Pan Jezus.

— O mój dobry panie — zawołał z rozrzewnieniem Wojciech, jeszcze ja raz zrobię św. Spowiedź, ale już tak dobrze i porządnie, jak chce Pan Jezus.

— Bardzo się będę z tego cieszył i przyrzekam ci Wojciechu, że po takiej Spowiedzi, gdy poznawszy siebie samego, poprawisz się w istocie — zmartwychwstaniesz do szczęścia wraz ze Zmartwywstałym Chrystusem. *J. Antoni.*

## Korespondencye „Krakusa“.

### Z Sanoka.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowny Księże Redaktorze! Trwoga opanowała ludność chrześcijańską, a przyczyną tej trwogi jest wiadomość przechodząca szybko z ust do ust, że żywioł żydowski wniósł petycyę do Wydziału krajowego celem wyrobienia sobie prawa uzyskiwania służby, względnie stałych posad, u władzy autonomicznej, następnie że to już jest rzeczą pewną, że do pomienionej petycyi się przychylą. Mieszczanie i ludność obawia się, że ludzie zamożniejsi zanadto żydom ulegają, a czasem myśli, że wszelkie jej zbawienne usiłowania i poczynione kroki, gdy tymże staną na przeszkodzie żydzi, nie osiągną nigdy pożądanego skutku.

Z ubolewaniem podnieść musi podpisany, że w bardzo wielu miejscowościach naszego kraju, którego dawni mieszkańcy tak gorliwie chrześcijaństwa bronili, iż ich Ojczyznę przedmurzem chrześcijaństwa Stolica Apostolska nazwała, nie święcą się święta z przykładną dawną gorliwością. Do takich miejscowości należy także niestety Sanok i dwie przyległe do niego gminy Posa-

da sanocka i Posada olchowska, gdzie w przykładnem święceniu niedziel i świąt uroczystych przeszkadzają znowu katolikom żydzi. W rzeczonych miejscowościach zaprowadzili żydzi w niedziele i dnie świąteczne formalne targi takie, jakie się odbywają w dzień piątkowy, sklepy ich otwarte od wczesnego rana aż do nocy i zwabiają mnóstwo kupujących. Obok kościoła parafialnego pełno fur, których nie brak także obok domów szynkownych, w których znajduje się wielu przez żydów zwabionych i zdemoralizowanych chrześcijan. Rynek sanocki przepełniony przekupkami i handlarzami wyznania mojżeszowego. Pobożnemu ludowi spieszącemu z odleglejszych wiosek do parafialnego kościoła, by podziękować w nim Panu Bogu za szczęśliwie spędzony tydzień, pierwej dojdzie do uszu jego kucie tuż na cztery kroki od parafialnego kościoła mieszkającego blacharza (żyda) niż śpiew kościelny i głos kapłana. Z łaski Najjaśniejszego Pana mamy wolność słowa i uszanowanie religii naszej, a oto tu u nas żydzi swemi tysiącznemi przebiegami starają się usilnie naszą religię zrujnować.

Taką to prośbę wnieśli chrześcijanie katolicy jeszcze dnia 1 września 1891 r. do c. k. Starostwa powiatowego w Sanoku, żądając na podstawie okólnika wys. Namiestnictwa z 3 lipca 1850 r. l. 35.143 tudzież ustawy zasadniczej z 15 maja 1868 r. art. 13 polececenia dotyczącym gminom, aby wyżej opisane nieporządki jak najspieszniej usunęły.

C. k. Starostwo powiatowe w Sanoku, będąc tego samego przekonania z własnych spostrzeżeń, przychyliło się do tej prośby i wydało surowe polecenie, aby pomienione gminy wystąpiły energicznie, by ustawa o święceniu świąt nie była martwą literą na papierze, ale aby te gminy zastósowały się ściśle do jej przepisu, bo na pierwszy rzut oka można spostrzedz, że niedziele i święta uroczyste nie są szanowane.

I jakież skutki okazały się? Oto jakby na większe upokorzenie swych Braci po Chrystusie Panie a na pośmiech i urąganie żydowskiemu żywiołowi, wybębniono i ogłoszono polecenie c. k. Starostwa powiatowego w Sanoku w gminie sanockiej i na tem sprawę katolicką załatwiono. Ale magistrat w Sanoku uznał, że targi w niedziele są dla miasta korzystniejsze jak w piątki, i że w niedziele targują więcej jak w całym tygodniu i takie to przedstawienie przedłożono wys. Namiestnictwu. — Jak więc było poprzód tak i teraz a może i gorzej, żydzi mają w Sanoku wszelką wolność a nawet w czasie procesyi przeciskają się żydzi nietylko pieszo sami ale także z wozami, taczkami itp. w czapkach pomiędzy chrześcijan katolików, którzy z odkrytemi głowami nabożne pieśni śpiewają, lub też także tłumnie się garną, aby mogli pochód utrudnić i szyderczo palcami wskazują, bo oni mają wolność, a włościanie i mało-miejska ludność musi wszystko znosić.

Nie jestem ja heretykiem, kocham każdego człowieka, bo on jest moim bliźnim a więc i żyda, ale nie życzyłbym sobie, abym był oddany żydowi na jego łaskę i niełaskę, aby on miał zwierzchność nademną, a ponieważ nie powinniśmy czynić drugim złego, aby nam nie czyniono, to panowie posłowie do Sejmu krajowego i do Rady państwa nie powinni dopuścić do tego, aby żydzi byli urzędnikami, profesorami i aby mieli zwierzchność nad katolikami, bo się to sprzeciwia naturze naszej Ojczyzny kochanej; wreszcie gdy wleziesz między wrony, to krakaj jak i one, więc skoro żydzi są przybyszami na naszej Ojczyźnie, to oni powinni stosować do nas a nie my do nich i nie powinni nam wyrządzać żadnej przykrości w przykładnem święceniu świąt, jak się to dzieje w Sanoku. — Z wysokim szacunkiem

*Stanisław Traczewski*, Wasz czytelnik.

Cóż powiedzieć o tem, że w wielkich miastach sklepy chrześciańskie w niedzielę są otwarte!

*(Przypisek Redakcyi.)*

# Z Sejmu.

W ubiegłym tygodniu załatwił Sejm bardzo wiele spraw i długoby potrzeba o wszystkich pisać. Dlatego wymienimy tylko ważniejsze i więcej obchodzące czytelników *Krakusa*.

I tak: Sprawa pomocy dla dotkniętych niedostatkiem okolic została ostatecznie załatwioną tak, że Sejm na przedstawienie komisyi budżetowej uchwalił sto tysięcy na pożyczki bezprocentowe dla gmin. Pożyczki te służyć mają na kupno ziarna na zasiew, i kartofii na sadzenie. Jednak wolno będzie Wydziałowi krajowemu z kwoty tej przeznaczyć pewną część także na zapomogi dla najbardziej potrzebujących pomocy, a cierpiących już teraz głód. Uchwalono dalej wezwanie do Rządu, aby dał sto tysięcy na zapomogi bezwrotne. Kwota bowiem pięćdziesiąt tysięcy, dotąd przez Rząd dla naszego kraju przeznaczona, jest niewystarczająca wobec wielkiego niedostatku i nieodpowiednia do wysokości tej sumy, którą kraj daje.

Chcąc zaś w przyszłości zapobiedz niedostatkowi, polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby zbadał, czyby nie było dobrze urządzić we wszystkich gminach i miasteczkach spichlerzy gminnych. Do tych spichlerzy mieliby wszyscy mieszkańcy gminy co roku dawać pewną ilość zboża, a toby zapobiegło niedostatkowi na przyszłość. W tej sprawie ma Wydział krajowy przedłożyć wnioski na następnej sesyi.

W rozprawie nad tym przedmiotem przemawiali posłowie: Popowski, Klemensiewicz, Kramarczyk, Midowicz, Abrahamowicz, hr. Scipio, Romanowicz i Huryk — a wszyscy zgodnie stwierdzili konieczność po-

mocy, różniąc się w zdaniach tylko, czy suma dana przez kraj ma być tylko na pożyczki, czy także i na zapomogi przeznaczona.

Wydział krajowy już rozesłał do powiatów, w których panuje niedostatek pismo z zapytaniem, jaka kwota jest dla każdego powiatu potrzebna, zaś do powiatu myślenickiego i wadowickiego, gdzie jest nędza największa, przesłał po dwa tysiące tymczasem dla złagodzenia nędzy.

Do Namiestnictwa zaś udał się Wydział krajowy z żądaniem, by Rząd przychylił się do uchwały Sejmu i dał wymagane dwieście tysięcy złr.

Pożyczki i zapomogi rozdawać będą prezesowie Rad powiatowych w porozumieniu ze Starostwami zwierzchnościom gminnym — a te dopiero rozdzielać je będą najpotrzebniejszym.

Pożyczki zaciągnięte mają być spłacone w trzech latach, pierwsza rata przypadnie 1go października przyszłego roku tj. 1893.

Drugą ważną bardzo sprawą jest uchwalenie ustawy o podniesieniu chowu bydła w kraju. O tej sprawie napiszemy później obszernie; dziś tylko ograniczymy się na kilku słowach. Uchwalono ustawę o licencyonowaniu buhajów. Ustawa ta przepisuje, że w każdej gminie powinien być jeden albo więcej stadnik do rozpłodu, którego komisya do tego wybrana uzna za dobrego. Ażeby gminom ubogim ułatwić nabycie dobrego stadnika, utworzony będzie fundusz pożyczkowy w kwocie pięćdziesiąt tysięcy. Zaś trzydzieści tysięcy co rok będzie przeznaczane na utrzymanie obór zarodowych rasy dobrej, na premie za najlepsze bydło tak włościańskie jak i dworskie, na wystawy bydła i t. p. Rząd ma dać na ten cel taką samą kwotę.

Przy rozprawie tej przemawiało także wielu posłów i prawie wszyscy zgodzili się na wnioski komisyi, które przedstawił ks. Sapieha. Włościanin Huryk wspomniał, że w powiecie nadwórniańskim jest wieś Kamienna, gdzie włościanie od lat kilku za przykładem i zachętą dworu wprowadzili poprawną rasę bydła u siebie i mają z tego chowu bardzo piękne dochody. Ustawa więc ta przyczyni się znacznie do podniesienia dobrobytu włościan. Na wniosek posła hr. Koziebrodzkiego uchwalono, ażeby wędrowni nauczyciele rolnictwa w pouczaniu swojem więcej zajmowali się chowem bydła.

Przy uchwaleniu budżetu szkolnego poseł ks. Kowalski miał mowę, której treść w tym numerze podajemy, a w której uzasadnił, że potrzeba większego wpływu religii na szkoły ludowe.

I inni posłowie, którzy w tej sprawie głos zabierali, uznali za słuszne żądanie ks. Kowalskiego. Poseł Szczepanowski postawił przytem wniosek, aby dodatki szkolne były w równej mierze rozkładane na gminy i obszary dworskie. Chciał on wykazać, że gminy płacą daleko więcej jak obszary dworskie, i że przez to dzieje się gminom krzywda.

Nie sprzeciwiano się temu wnioskowi i hr. Stanisław Badeni oświadczył, że obszary dworskie dla oświaty ludu gotowe są do większych ciężarów — ale wykazano posłowi Szczepanowskiemu, że krzywdy gminy nie ponosiły. Ze szkoły ludowej bowiem więcej korzystają gminy jak obszary dworskie, gdyż dzieci w większej liczbie tylko z gminy do szkoły chodzą — więc jest słusznie, aby ten, kto ze szkoły więcej korzysta, więcej na nią płacił. Zresztą jeżeli gminy więcej płacą, to trzeba zważyć, że mniejsza własność używa i posiada daleko więcej ziemi aniżeli większa własność. Ztąd pochodzi, że i suma jej podatków musi być większa. Gdzieindziej płacą dzieci chodzące do szkoły opłatę szkolną; u nas tej opłaty niema. Gdyby u nas taka była opłata, toby gminy mniej na szkoły płaciły, ale za to płaciliby ojcowie dzieci. Wtedyby się pokazało, że obszary dworskie więcej na szkoły płacą, jak powinny — tem więcej, że dają także dużo rzeczy dla szkoły, do których nie są ustawą obowiązane, często grunta i budulec, któ- mają wielką wartość. Ale pomimo tego, gotowe są obszary dworskie na oświatę ludu ponieść większe ciężary. Wniosek p Szczepanowskiego odesłano do komisyi.

Uchwalono także znaczne polepszenie płacy dla nauczycieli ludowych. Nie będzie już teraz takich nauczycieli, coby mieli tylko 200 albo 240 złr. pensyi, ale najmniejsza pensya dla nauczyciela wynosić będzie 300 złr. Będą też mieli nauczyciele zapewnione otrzymanie i wyższej płacy. A chociaż podwyższenie to wynosić będzie na rok o kilkadziesiąt tysięcy więcej — to temu wydatkowi nie sprzeciwił się nikt, bo to posłuży do szerzenia oświaty pomiędzy ludem.

Przeszłego roku uchwalono ustawę o zaprowadzeniu lekarzy gminnych. Ustawa ta otrzymała cesarskie zatwierdzenie i na podstawie tej ustawy uchwalił Sejm tego roku wprowadzenie 14 okręgów gminnych sanitarnych, gdzie ma być ustanowiony lekarz okręgowy. Te okręgi przypadają wszystkie na Galicyę wschodnią. Na przyszły rok będą ustanowione dalsze okręgi.

Z wniosków postawionych w ubiegłym tygodniu wymieniamy:

Wniosek hr. Władysława Koziebrozkiego o przyznanie sędziom przysięgłym dyet, t. j. wynagrodzenia dziennego przez czas, gdy spełniają ten obywatelski obowiązek.

Żądanie to jest słuszne, bo nieraz mniej zamożny wieśniak lub rzemieślnik powołany losem na urząd sędziego przysięgłego i musząc na całe tygodnie oderwać się od pracy rolnej lub warsztatowej — ponosi straty tem więcej, że musi w mieście większem, gdzie utrzymanie droższe, żyć własnym kosztem.

Drugi wniosek postawił poseł Potoczek w sprawie ułatwień handlu nierogacizną. Do tego samego celu odnosiła się także interpelacya p. Struszkiewicza, o której dawniej pisaliśmy.

## Wiadomości polityczne.

Zły duch nigdy nie próżnuje, Podniecając ludzkie namiętności, szerząc niezgodę i zazdrość, pracuje usilnie i wytrwale, aby pobudzać do kłótni, do walki jednych przeciw drugim i zbierać przy tej sposobności obfite żniwo dusz ludzkich. Nigdy mu do tego sposobności nie brakowało i nie brakuje zwłaszcza w czasach dzisiejszych. Ileż to ludzi zapominając o tem, że pobyt na ziemi jest krótkim, ubiega się zapalczywie za dobrami ziemskiemi, nie dbając o niebieskie. Przychodzi mu więc z łatwością podburzać uboższego przeciw zamożniejszemu przedstawianiem, że to rzecz niesprawiedliwa, aby jeden miał mieć więcej niż drugi, że sprawiedliwość będzie dopiero wtedy, kiedy wszyscy będą równie zamożni, że dojść do tego bardzo łatwo, trzeba tylko zamożniejszemu majątek odebrać, a ponieważ ziemia jest źródłem wszelkiego majątku, przeto trzeba wszystkie grunta wszystkim właścicielom poodbierać i stosunki ludzkie tak urządzić, aby wszystkie grunta były wspólną własnością wszystkich ludzi, a żadnemu gospodarzowi ani kawałka ziemi na własność nie dawać. Inaczej jeden pracując w pocie czoła wtedy, kiedy drugi w karczmie siedzieć będzie, dorobiłby się czego, i stałby się zamożniejszym od sąsiada próżniaka, i opoja, i już równościby nie było i znowuby był jeden zamożniejszy a drugi uboższy.

Wyręczają złego ducha w tej robocie ludzie głoszący i zowiący się obrońcami uciśnionego ludu, przyjaciółmi ludu, oni to szerzą tę nową naukę o odebraniu ziemi, o zrównaniu co do majątku wszystkich ludzi i o nowomodnem urządzeniu świata. Jakeśmy to już poprzednio w *Krakusie* wzmiankowali, ludzi tych nazywają *socyalistami*. Jest ich dość w protestanckich Niemczech, wychowanych na nauce Lutra, dość we Francyi wychowanych w szkołach, gdzie nie uczą religii. Panowie *socyaliści* podnoszą coraz wyżej głowę, łudząc ciemnych, żeby tylko ich słuchali a wszystko dobrze będzie. Ażeby przyspieszyć utworzenie socyalistycznego raju na ziemi, biorą się do gwałtów, zabijają ludzi za pomocą różnych piekielnych maszyn, wysadzają w powietrze domy. W Paryżu aresztowano takich dwudziestu kilku. Ani wątpić, że sędziowie francuscy surowo ich ukarzą, bo właśnie Sejm francuski uchwalił prawo karzące śmiercią takich zbrodniarzy, co pod cudze domy podkładają piekielne maszyny. Donosiliśmy już, jakiej to zbrodni znieważenia Boskiego Majestatu dopuścili się socyaliści w kościołach paryzkich. Obecnie donoszą gazety, że taką samą bójkę urządzili socyaliści w mieście francuzkiem *Nansy,* gdzie również Dom Boży znieważyli.

Takich socyalistów nie brak i u nas. Nie występują jeszcze z gwałtami, bo ich jest nie wielu i nie czują się na siłach, nie występują jeszcze przeciw religii i nie znieważają kościołów, bo wiedzą że społeczeństwo nasze jest religijne i natychmiastby odtrąciło od siebie takich przeciw religii występujących przyjaciół ludu. Nasze galicyjskie wilczki przyoblekają się w owczą skórę i w takiej powłoce zbliżając się do ludu, występują w obronie ludu, jako przyjaciele ludu. Czasami jednak uchyli się owcza skórka i pokazują się wilcze kły. Niedawno, bo w pierwszych dniach lutego 1892 r. radzili socyaliści na zjeździe swoim we Lwowie i wtedy się pokazało jakimi oni to są przyjaciółmi ludu. Wygadali się wtedy, że z chłopem polskim, nie taka łatwa sprawa jak im się wydało i dlatego postanowili odroczyć na później rozprawę o tem, *że chłopów należy wydziedziczyć,* to jest ziemię im odebrać, odroczyć na później, kiedy nadejdzie stósowniejsza chwila. Obecnie donoszą gazety, że chłopi w Sądeckiem poodbierali ze Lwowa książeczki doradzające im, żeby pooddawali swoje grunta na wspólną własność gmin. Oczywiście nie kto inny tylko oni, przyjaciele ludu musieli owe książeczki porozsyłać. Zaczynają więc socyaliści robotę swą prowadzić i w Galicyi. Poczytujemy sobie zatem za obowiązek zwrócić uwagę czytelników *Krakusa* na tych przyjaciół ludu, mając nadzieję że nasi włościanie odtrącą tych nieproszonych opiekunów, co chcieliby drugim ciężką pracą zdobyty kawałek ziemi odbierać i według swego rozumu gminy urządzać.

Że bieda jest między ludźmi, tego nikt nie przeczy. Bieda była od początku świata i będzie chyba aż do końca świata. Dla tego to Chrystus Pan nakazał a Kościół katolicki ciągle nakazuje zamożniejszym, aby łagodzili biedę i częścią swego majątku dopomagali uboższym. Więc ludzie szlachetni, Boga się bojący a mądrzy, przemyśliwają ciągle nad tem, aby o ile możności nędzę łagodzić a biedę wygnać z pośród ludu i tak społeczeństwo urządzić, żeby była zgoda co do majątku pomiędzy różnemi warstwami społeczeństwa, żeby jedne klasy nie miały za wiele a drugie, by głodu i nędzy nie cierpiały. To właśnie zastanawianie się i radzenie nad sposobami, jak tę zgodę przywrócić, zowiemy sprawą społeczną.

Namiestnik Chrystusa Pana, Ojciec św. Leon XIII zbadawszy tę sprawę społeczną za dni naszych tak wszystkich poruszającą, wydał do Biskupów całego świata i duchowieństwa katolickiego pismo, zwane *Encykliką,* w którem za najlepszy środek na zwalczanie biedy wskazuje życie religijne każdego pracującego i

miłość bliźniego u wszystkich ludzi. Niechaj tylko pracujący tak żyje, jak Chrystus Pan nakazał, niech chwali Boga i cześć Mu oddaje, niech pracuje pilnie, skrzętnie, wytrwale a żyje oszczędnie, to choć nie będzie miał rozkoszy, ale też nie popadnie w biedę i nędzę.

W ślady Ojca św. wstępują też wielcy mężowie w kościele katolickim, stojący na czele katolickich stowarzyszeń. W stolicy Austryi, w Wiedniu, na zebraniu licznem, w obecności kilku arcybiskupów i biskupów oraz Nuncyusza papieskiego, wygłosił 14 marca ważną w tym względzie mowę, prezes takiego katolickiego stowarzyszenia. Wykazał tam, że Kościół katolicki zawsze opiekował się biednym ludem. Za czasów pogaństwa w starożytnem państwie rzymskiem, nie znano miłości bliźniego. Kościół chrześciański dopiero począł głosić zasadę miłości bliźniego i nakazał opiekę nad biednymi. Pogańskiemu samolubstwu przeciwstawił Kościół tę zasadę, że wszelka własność pochodzi od Boga i dla tego każdy posiada prawo używania swych dóbr, swej własności, według ustanowionego przez Boga porządku. Ten to porządek wymaga, aby każdy chrześcijanin okazał się sprawiedliwym szafarzem swej własności i używał jej ile możności dla dobra ogółu. Socyaliści chcą znieść własność, co jest niedorzecznością. Socyalistyczne nauki będą się szerzyły i jeżeli państwa, rządy i wszyscy ludzie posiadający własność nie powrócą do zasady chrześciańskiej i nie będą tak postępowali, jak kazał Jezus Chrystus, który nakazał być miłosiernym.

Biedni i uciśnieni nie potrzebują zatem szukać rady i pomocy u bezbożnych socyalistów, bo jedno i drugie znajdą w nauce Kościoła katolickiego, obejść się więc mogą bez *przyjaciół ludu.*

## NOWINY.

— **Lichwiarze żydowscy** — jak piszą z Nadwórny — niezmiernie wyzyskują włościan w tamtych stronach. W pewnej wiosce koło Nadwórny na 1.200 sztuk bydła zaledwie jedna trzecia część jest własnością włościan, a reszta należy do lichwiarzy. Zdarza się, i to zbyt często, że żyd pożyczywszy chłopu 5 złr. gotówką, a na drugie 5 złr. skredytowawszy mu wódki, soli, mąki i t. p., żąda od niego, aby mu pasł i żywił bydlę przez 3 lata. Wskutek tego włościanin zmuszony za 10 złr. paść przez 3 lata bydlę żyda, nie może trzymać własnego bydła, potrzebnego mu do uprawy roli. Oprócz tego lichwiarze namawiają chłopów do wychodźtwa do Ameryki i kupują za bezcen grunta włościańskie. Bardzo dobrem byłoby więc postanowienie, aby lichwiarzom nie wolno było osiadać po wsiach.

— **Tyfus głodowy** powstał w powiecie myślenickim, w gminach nawiedzonych głodem, a także i w powiecie staromiejskim.

— **Pożar** groźny nawiedził 25 marca b. r. miasteczko Martynów. Ośm budynków wraz z zabudowaniami gospodarskiemi spłonęło do szczętu, a jedenaście rodzin pozostało bez dachu i chleba.

— **W Jasionowie** koło Krosna zmarł Jan Bargiel, nauczyciel ludowy. Był to człowiek bardzo pracowity i religijny i całą duszą oddany swemu zawodowi.

— **Z Wieliczki** piszą, że tamtejszy Wydział powiatowy zbadawszy stan żywności po gminach przekonał się, że głód zagraża znacznej części ludności i dlatego jeszcze w lutym b. r. zajął się ratunkiem ludu. W tym celu sprowadził Wydział na własny rachunek kukurudzę i sprzedał takową po cenie własnych kosztów, a nawet poniżej kosztów. Komitet ratunkowy postanowił oprócz kukurudzy sprowadzać także fasolę i ziemniaki na sadzenie.

— **Pies wściekły** pojawił się przed kilkunastu dniami na Bukowinie w powiecie wyżnickim i napadalna ludzi i zwierzęta. Pokąsane osoby odesłano do szpitala w Bukareszcie (w Rumunii).

## Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 5 kwietnia.

Płacono: za pszenicę białą od 11 złr. 25 ct. do 11 złr. 65 ct., za czerwoną od 11 złr. — ct. do 11 złr. 40 ct., za żółtą od 11 złr. — ct. do 11 złr. 35 ct., za żyto od 9 złr. 40 ct. do 10 złr. 25 ct., za jęczmień browarny od 8 złr. — ct. do 8 złr. 40 ct., na paszę od 7 złr. — ct. do 7 złr. 50 ct., za owies od 6 złr. 75 ct. do 7 złr. 20 ct., za koniczynę czerw. od 60 złr. do 75 złr., za białą od 45 złr. do 70 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

## Kalendarzyk tygodniowy.

| Dnia | Święta rzymskie | Wschód słońca god. | Wschód słońca min. | Zachód słońca god. | Zachód słońca min. |
|---|---|---|---|---|---|
| 10 | Nied. *Kwietnia.* Ezechiela p. | 5 | 15 | 6 | 43 |
| 11 | Pon. Leona papieża w. | 5 | 13 | 6 | 45 |
| 12 | Wt. Juliusza p. i Damiana ◉ | 5 | 11 | 6 | 47 |
| 13 | Śr. Justyna m. i Idy panny. | 5 | 9 | 6 | 48 |
| 14 | Cz. *Wieczerza Pańska.* Walerego. | 5 | 7 | 6 | 50 |
| 15 | Piąt. *Wielki.* Ludwiny i Kaspra. | 5 | 5 | 6 | 51 |
| 16 | Sob. *Wielka.* Lamberta m. | 5 | 2 | 6 | 54 |

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
***Ksiądz Marceli Dziurzyński.***

*Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.